Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 2 (376). *WARSZAWA, 15 stycznia 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98.**

„MIŚ NIESAMOWITY“ — zabity!



Niedźwiedź zabity przez Adama hr. Zamoyskiego w Sołotwinie Mizuńskiej (Karpaty). O niedźwiedziu tym i o wyrządzanych przez niego szkodach pisał niedawno nasz „Łowiec“ w artykule zatytułowanym „Niesamowity Miś“.



Trop przedni 18 cm. — Trop w palcach 21 cm. Wnga 284 kg. Dlugość 2 m. 21 cm.

Kilka uwag w sprawie wyżłów.

W kilku artykułach, zamieszczonych w ostatnich zeszytach „Przeglądu Myśliwskiego", p. dr St. Koźmian Rejcher, w wyczerpujący sposób przedstawił charakterystykę wszystkich odmian wyżłów angielskich, omawiając ewentualną ich wartość dla potrzeb naszego łowiectwa.

Wobec tego, że naogół u nas wyżeł angielski większego zastosowania nie znalazł, a momenty, przemawiające przeciw niemu w opinji naszego świata myśliwskiego są bardzo różnorodne i bardzo rozmaitej wartości, pozwolę sobie dorzucić parę uwag, w tej, zdaje się, dość aktualnej sprawie.

Moje osobiste mniemanie każe mi w pierwszym rzędzie zauważyć, że w dyskusjach na powyższe tematy zbyt często przeocza się ważny bądź co bądź moment osobistych różnic w upodobaniach i sympatjach u osobników polujących w fizjograficznie identycznych warunkach.

Dość chyba wspomnieć, że pointer, pierwotnie pies wyhodowany wyłącznie do celów i odrębności polowania na kuropatwy, został przez swych zapalonych wielbicieli i zwolenników przeniesiony na bagna i wrzosowiska Szkocji, by tam konkurować z setterem, psem par excellence dostosowanym do pardw, a dziś obie te rasy pracują obok siebie w bardzo różnorodnych warunkach Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Podobnie i u nas na jednym i tym samym terenie, w jednych rękach będzie pracował pointer, w innych zaś wyżeł niemiecki cięższego autoramentu, każdy z nich dając swemu właścicielowi sumę wad i zalet, leżących w naturze danej rasy, a tylko osobiste skłonności myśliwego mogą rozstrzygać jako momenty decydujące przy ewentualnym wyborze rasy.

Zasadniczą rzeczą w tych sprawach, jak i we wszystkiem innem, jest wzajemna tolerancja i uszanowanie cudzych upodobań, a dyskusje i polemiki, bardzo częste w naszej i obcej prasie, o ile mają mieć jakikolwiek skutek trwalszy, muszą się obracać w sferze wzajemnej tolerancji i chęci wniknięcia w istotę rzeczy.

Mam wrażenie, że różnica istotna między zwolennikami angielskiego wyżła, względnie angielskiego kierunku hodowli, a zwolennikami psa uniwersalnego, jest następująca. Pierwsi uważają, że w samem założeniu pojęcia „wyżeł" tkwi pojęcie psa przedewszystkiem przeznaczonego do lotnego pola, że więc hodowla musi iść w kierunku potęgowania właściwości psa tego typu, dających się streścić w punktach następujących: duże tempo, górny wiatr, absolutnie pewna stójka.

Wszystko inne, a więc aportowanie, praca w wodzie, czy zaroślach, to rzeczy dalsze, mogące być wpojone drogą tresury, ale które nie mogą tworzyć pretekstu do stawiania właściwego zadania wyżła na plan dalszy.

Miarą oceny hodowlanej wartości danego materjału, stały się na Zachodzie t. zw. Field Trials, mające być probierzem trzech wyżej wymienionych własności i niczego więcej. Tresura wchodzi tu w grę tylko o tyle, by w pewnych granicach ułatwić współzawodnikom zadanie, względnie ich zalety przedstawić w korzystnem świetle. Jako uzupełnienie powyższej próby, wprowadzono swego czasu w Niemczech popisy, mające uwydatnić zdatność danych psów w warunkach codziennej praktyki, zwracając już pewną uwagę na aportowanie etc.; próby bezwątpienia też nie bez znaczenia, które należałoby wprowadzić i u nas. Pierwszy typ popisów, nawiasem mówiąc, przyjęty i przez niemców w zastosowaniu do tamtejszych ras nawet, u nas spotkał się z wielkim krytycyzmem; ba, nawet niejednokrotnie zarzuca się mu, iż stał się przyczyną ruiny wyżła angielskiego.

Musi tu jednak chodzić o jakieś nieporozumienie choćby dlatego, że w Ameryce, gdzie jest wielu myśliwych, którzy podobnie, jak u nas, posiadają tylko jednego psa, system ten, stawiający dla węchu i wytrzymałości psa kolosalne wymagania, utrzymał się w całej pełni. Jeżeli polegać na zdaniu jednego z najbardziej wziętych treserów Stanów Północnych, J. B. Thomsonowi, to materjał field-trialowy, bardziej, niż każdy inny, ma dane do rozwinięcia cech wyżła dowodnego.

Mianowicie w artykule zatytułowanym „The Impossible All Round Dog" (Utopja psa dowodnego) stara się dowieść ów autor, że przeciętny powolny wyżeł, ze skłonnościami do pracy dolnym wiatrem rzecz prosta, gorzej prezentujący się w konkurencji z typem pierwszym, gdy chodzi o czystą pracę w polu, nawet wtedy, gdy chodzi o aportowanie tam, gdzie ta czynność przestaje być sztuczką tresury, a więc, gdy chodzi o zbarczoną zwierzynę lotną, ma mniejsze szanse, niż tak krytykowany pies od field-trialów. Pierwszy, węsząc powoli po tropie, niepokoi zwierzynę, zostawiając jej zresztą przez samą swą powolność możliwość ucieczki, a w konsekwencji perspektywę marnego i powolnego skonu; drugi, okładając krótko górnym wiatrem, nie straszy jej zbytnio aż do chwili, gdy zamarkowawszy krótką stójką, obejmie ją w swoją władzę. Temu, by pointer, czy setter do aportowania nakłonić się nie dał, autor wprost przeczy, zgadzając się tylko, że układanie musi tu być sumienniejsze i dłużej trwające, niż tresura spaniela, czy retrievera. Zdanie to mogę potwierdzić na zasadzie własnej praktyki, gdyż wszystkie pointery, pochodzące z hodowli mego Ojca, w użyciu myśliwych w Polsce i byłej Austrji aportowały. Coprawda, jedne czyniły to gorzej, inne lepiej, zdaje się głównie w zależności od sumienności i umiejętności danego tresera. Obecnie mam w ewidencji dwie suki, pochodzące pośrednio z powyższej hodowli, które, nietylko, że aportują lecz z pasją pracują w wodzie.

By wrócić do uwag amerykańskiego autora, zgodzić się mogę na jego zdanie, że jeśli do pewnego stopnia można wyżłem zastąpić pracę retrievera czy spaniela, to te ostatnie typy, dzięki swojej budowie i psychice, wyżła w jego właściwej roli nie potrafią zastąpić ani w części.

Jeśli zaś chodzi o cechy takie, jak sprawność funkcjonowania całego aparatu ruchowego, symetryczność budowy etc., to nie może być najmniejszej wątpliwości, że pierwszy kierunek musi automatycznie eliminować wszelkie wadliwe osobniki, tworząc symetryczną sylwetkę settera czy pointera.

Tam zaś, gdzie chodziło hodowcy o stworzenie typu wszechstronnego, siłą faktu musiały swoją rolę odegrać psy o cechach aportera-tropowca, często obarczone tak powszechnemi u tych typów wadami budowy.

Tu, według mnie leży przyczyna, dlaczego wyżły niemieckie, mimo ciągłej selekcji, wciąż jeszcze okazują często rażące błędy budowy i tak np. są skłonne do różnego rodzaju kulawizn przy intensywniejszym wysiłku.

Tu jest punkt sporny dla mnie w artykule p. J. Jasińskiego, który twierdzi, jakoby pointer na śniegu miał tak łatwo ulegać uszkodzeniu łap, bodajże najodporniejszego punktu aparatu ruchowego tej rasy. Zaś co do kwestji budowy wogóle, to trzeba uznać bezsprzeczny fakt, że ostrowłosy wyżeł niemiecki naogół przewyższa budową gładkowłosego, jak sądzę, dzięki większej domieszce krwi pointera i brakowi tej przeciwwagi, jaką stanowią owe krańco-

we ciężkie typy gładkich wyżłów, a jakich wśród ostrowłosych się nie spotyka. Czy jednak w czystej pracy w polu, dzisiejsze wyżły ostrowłose dorównają pointerowi wysokiej klasy w punktach takich, jak tempo pracy, wytrzymałość, zachowanie się wobec uporczywie cieknących i niedotrzymujących ptaków, to rzecz w każdym razie w wysokim stopniu sporna.

Inna sprawa, gdy chodzi o zimowe polowania i o postrzeloną zwierzynę płową, względnie o potrzeby zawodowego leśnika. Tu miejsce przedewszystkiem dla ostrowłosego psa, a pointer do tych ról naogół pretensji sobie rościć nie może.

Nie można jednak zapominać, że większość naszych myśliwych skazana jest na żywot w mieście. Wyżeł o pokroju „psa do ptaków" pozwoli takiemu myśliwemu polować na kuropatwy w sezonie późniejszym, gdy one są pełne życia i ruchu, a strzał do nich trudniejszy. Zadanie niemożliwe dla właściciela psa o cechach tropowca czy spaniela. Zaś utrzymywanie psa w ciągłej wprawie, co pociąga za sobą wszechstronna tresura, jest niemożliwe w tych warunkach. Wątpię zresztą, by znalazł się właściciel polowania, którýby chciał tolerować w knici „pracę" psa, spędzającego większą część roku bezczynnie w mieście.

Streszczając się, pragnę jeszcze raz podkreślić, że szorstkowłosy pies i angielski wyżeł, to nie konkurenci, ale typy uzupełniające się wzajemnie, każdy niezastąpiony na swojem właściwem miejscu. Inna zupełnie sprawa, to pytanie, czy dobór chowu pierwszego z nich nie powinien by iść po linji wytycznej, obowiązującej dla wyżłów wogóle raczej, niż na zasadzie wyników aportowania, czy pracy na farbie? Dalej, czy dodatnim jest objawem, że Wielkopolska wciąż jeszcze nie jest wyzwolona od importu niemieckiego?

To wszystko są jednak tematy do dalszej dyskusji. Mniej wyraźnie przedstawia mi się sprawa gładkiego niemieckiego wyżła.

Ta rasa w swej ojczyźnie różnicuje się na dwa typy: jeden, którego swego czasu określano jako „verdeutschter Pointer"; drugi — wybitnie ciężki w lesie, ustępujący ostrowłosemu w polu, odpowiadający jedynie bardzo swoistym wymaganiom. Przypuszczać trzeba, iż ten ostatni typ zniknie u nas z widowni, ustępując miejsca bardziej użytecznemu spanielowi. Jakie kierunki weźmie u nas chów typu pierwszego, jak ustosunkuje się on u nas do wyżła angielskiego — trudno przewidzieć.

Na powyższe pytania odpowiedzą w przyszłości ci, którzy tą odmianą są bezpośrednio zainteresowani.

Dr. T. Marchlewski.

JELENIE Z PILAWINA.



Gdy zima nastanie...

Wśród zielonych krzykaczy.

(Zob. Nr 1).

Mięso papug jest smaczne, przeto oprócz chwytania żywcem i sprzedawania, ludzie chętnie je zabijają, celem zjedzenia.

Indjanie polują na papugi przy pomocy łuku, przyczem strzały zaopatrują w drewniane ostrza, sporządzone z niesłychanie twardego drzewa. Chwytają je też w sidła.

Papugi mają zwyczaj siadywać przytulone do siebie po kilka i więcej na jednej gałęzi. Nic łatwiejszego wówczas, jak trafić śrutem odrazu parę sztuk. To też biali, uzbrojeni w dubeltówki, robią wśród nich srogie spustoszenia.

Poza swemi kolonjami papugi są dość czujne i uciekają, skoro widzą zbliżającego się człowieka. Podrywając się z gałęzi, podnoszą jednocześnie, jak na komendę, przeraźliwy krzyk. Doświadczony myśliwy wie jednak, że prawie nigdy nie uciekają odrazu wszystkie, zostaje kilka, milczkiem przyczajonych za gałęziami. Odważne te osobniki, gdy zauważą, że człowiek skierował na nie swój wzrok, chowają się za pień, lub gałęzie. Żywszy gest, lub głos również je płoszy.

Podczas podróży przez Gran Chaco zatrzymałem się pewnego razu nad małą rzeczką, która posiadała nielada zaletę: woda jej była zupełnie słodka *). Korzystając z tej sprzyjającej okoliczności, postanowiłem odpocząć kilka dni.

*) W Gran Chaco większość strumieni posiada wodę słoną.

Już pierwszego dnia odpoczynku słyszałem nieustanny krzyk papuzi, ale na drugi dzień rano, skoro tylko słońce wyjrzało z za horyzontu, krzyk wzmógł się do takich granic, że wstałem natychmiast, wziąłem dubeltówkę na ramię i udałem się w kierunku papuziej kolonji, z silnem postanowieniem rozpędzenia jej na cztery wiatry.

Nie była to jednak taka łatwa sprawa.

Papugi, w ilościach wprost niezliczonych, szczelnie pokrywały grupę kilkudziesięciu drzew, stojących nad rzeczką. Gdy podszedłem bliżej, miałem przez chwilę wrażenie, że zbliżam się do targowiska w małem miasteczku, taki panował tam szum, krzyk, pisk i wrzask.

Zmierzyłem do pierwszych ptaków, które wpadły mi w oczy. Strzeliłem. Chmura zielonego pierza posypała się ku ziemi, a chmura przerażonych ptaków wzbiła się ku niebu. Jednak nie upłynęła nawet minuta, a siedziały już ponownie na drzewach i tylko unikały najbliższego ze mną sąsiedztwa.

Strzeliłem jeszcze kilka razy i zabiłem przeszło tuzin wspaniałych lor, ale ani na moment nie uśmierzyło to papuziego krzyku i przedrwiwania się.

Przekonawszy się, że z papugami wcale nie jest taka łatwa sprawa, że łatwiej przepłoszyć krwiożerczego jaguara lub groźnego wilka-aguara, aniżeli krzykliwe, zielone bractwo, — opuściłem ptasią kolonję i powróciłem do swego obozu.

Oprócz l o r spotykałem podczas swych podróży również brazylijskie b a j t a k i i p e r e k i t y, oraz mnóstwo innych. Jednak trzy wymienione gatunki są w sercu Ameryki Południowej bodaj najpospolitsze. Upierzenie posiadają one zielone i uczą się mówić bardzo łatwo.

W lasach Nowego Świata żyją też papugi wielkie, zwane od wydawanego krzyku, ararami. Arary mają upierzenie bardzo barwne i głos, gdy nauczą się mówić, nader do ludzkiego podobny.

M. B. Lepecki.

ORZEŁ BIELIK

Szkic myśliwsko-przyrodniczy.

(Zob. № 23.)

W jesieni i w zimie nawiedza bielik pola i gaje, szukając zajęcy, lub krąży nad domami i wypatruje drób, a w szczególności gęsi, małe prosięta, psy i koty. W lecie przebywa najchętniej nad jeziorami i szerokiemi rzekami, bo tam znajduje w obfitości różne wodne ptactwo i tak cenione przez siebie ryby. W czasie zimy, gdy mróz zetnie wody na jeziorach i rzekach, umie wyszukiwać niezamarzające prądowiny i oparzeliska, na których gromadzą się kaczki, i tam je dziesiątkuje. Poluje na nie przemyślnie, nieraz z zasadzki, a często w otwartem polu na ziemi i na wodzie, uderzając na upatrzoną zdobycz z takim impetem, że ptak napadnięty, nie ma czasu, by znurkować, a choćby i skrył się pod wodę, wydobędzie go rabuś nawet z głębiny, bo w potrzebie i pływać potrafi.

Gdy raz polowałem na zające na ściankach Dniestru, zobaczyłem, jak bielik rzucił się na stadko wielkich traczów, siedzących spokojnie w miejscu niezamarzniętem na środku rzeki i uderzywszy sobą w wodę tak silnie, że wystrzeliła perlistą kaskadą wysoko w górę, wyciągnął z niej trzepoczącego się tracza i uniósł na pobliskie skały. Bije zawzięcie i łabędzie, ale zwykle we dwójkę. Jeden z orłów dogania ofiarę, wbija w nią ostre szpony i zanosi na brzeg, drugi już na miejscu żeru zabija ją ciosami dzioba. Następuje potem zgodne ćwiartowanie łupu.

Nad rzeką przelatuje nisko, lustrując pilnie rewir, później obiera sobie punkt obserwacyjny i z niego urządza częste, myśliwskie wycieczki w miejsca upatrzone, wieńczone zwykle powodzeniem tem pewniejszem, że ma zwyczaj napadać znienacka, jak to czyni gołębiarz i korzystać z przerażenia i zamieszania, jakie swojem nagłem zjawieniem się wywołał.

Wypatrzywszy ze znacznej wysokości stado krzyżówek na stawie, nie uderza na nie bielik odrazu, lecz sadowi się gdzieś w pobliżu, zwykle na kępie, albo na niskiej gałęzi i czeka cierpliwie, aż się ptaki, jego widokiem przerażone, zupełnie uspokoją. Gdy według jego rachuby mogły już o nim zapomnieć, wybiera swym myśliwskim instynktem odpowiednią chwilę, spływa cicho nad wodę, lecąc, tuż nad trzciną, zniża się nad samą powierzchnią jednym ruchem skrzydeł i wysuniętym skokiem porywa z drzemiącego stadka kaczkę. A czyni to tak szybko i umiejętnie, że ofiara nawet zanurzyć się nie może; patrzącemu zaś myśliwemu wydaje się, że orzeł wogóle żadnego chwytu nie wykonał, a tem mniej, że zdobycz upolował.

Z kaczką odlatuje na najbliższy spław, tam ją bez oskubywania rozszarpuje i dużymi kęsami połyka, nie zostawiając prawie żadnego śladu z uczty na miejscu żeru.

Gdy tę porcję uzupełni dwoma kilowymi karpiami, zaspakaja pierwszy głód, odlatuje w zaciszne miejsce, siada, głowę wciska między ramiona i trawi, wypoczywając. Często także zasypia. Wtedy łatwo go podejść i zabić. W upalnym dniu w samo południe usypia również, a po drzemce czyni tualetę lub oczyszcza swe ciało z licznego robactwa. Wtedy niechętnie nawet wobec myśliwego ulatuje. Często jednem okiem patrzy na strzelca, a drugiem śpi jeszcze. Zdarzało się, że pozwalał na zmianę naboju, gdy strzelba nie wypaliła, i ostatecznie zabić się dawał.

Już raz strzelany, bywa ostrożniejszy; gdy głodny i żeru szuka, jest także bardzo ostrożny.

Raniony, broni się zajadle, każde uderzenie kijem odpiera odważnie dziobem lub szponami. W ruchach jest tak błyskawiczny, że budzi podziw, przy swej pozornej niezgrabności.

Najbezpieczniej go dostrzelić.

(C. d. nast.). *Wl. Gurtler.*

PAMIĘTNIKI WACHA KOSZLONA

(Zob. № 1.)

Niedługo dając nam czekać, psy nas ruszyły. Skopyra przez pole ku lasowi, a ja co sił kipię do rowu, ale wskoczywszy na burtnicę, spostrzegłem, iż Lord z Pikiem zostawiwszy kocicę w spokoju, skoczyli za mną. Więc tylko dla zmylenia pogoni— zamigałem w rowie — rowem krótki kawałek, a przed mostem znów na burtę. Psy zgubiły na chwilę trop, ale już mnie znów spostrzegłszy, zaskowyczały z uciechy. Psia wiara! Myśleli, że mnie już mają!...

Tymczasem, zyskawszy na czasie, odsadziłem się od pogoni na staję i kipię do najbliższej remizy. W remizie płynął strumień nie za szeroki, brzegiem rogoziną porosły, — w pełnym biegu jeden skok i znalazłem się na drugim brzegu, gdzie w wysokich chwastach przywarowałem.

Tymczasem Lord z Pikiem nadbiegli i straciwszy ślad przed strumieniem, gdy im woda była za zimna, pohasali cokolwiek przed tą niespodziewaną przeszkodą, a powąchawszy jeszcze brzeg w jedną i drugą stronę, z wyciągniętymi ozorami i spuszczonymi strychulcami wrócili do domu.

Pan ich tymczasem spał ciągle jeszcze...

Ale idźmy zoologicznym porządkiem.

Człowiek zalicza się do tego samego gatunku co my, to jest do stworzeń ssących. Matka wydaje na świat jedno, rzadko dwoje lub więcej młodych, które rodzą się gołe jak myszy. Turzyca odrasta im dopiero po pewnym przeciągu czasu tu i owdzie, przeważnie na głowie, a po pewnym szeregu lat znowu im z głowy linieje.

Jedną z wielu osobliwości stworzenia tego jest, iż początkowo w małości posuwa się na czterech, po roku już tylko na dwóch skokach. Po naszemu mówiąc „daje słupka" i tak już chodzi całe życie.

Osmyka na zwykłe nie posiada, tylko w pewnych okazjach, sam go sobie przypina i wówczas męski człowiek nosi osmyk podobny do ogona jaskółki,— żeński zaś do kity lisa, który za sobą ciągnie *). Koloru jest rozmaitego, to czarny jak kruk, to czerwony jak mak, to bieluteńki, jak gołąbek, według tego, jak mu potrzeba.

Ludzka samica dzieli się zwykle na dwa gatunki, na taką, co kotliny pilnuje, młode karmi, i na taką, co cały żywot muska się i z zagona na zagon kica. Poco i na co to robi, dotąd nie zbadałem. U nas tylko gachy uganiają się za samicami.

Gdy człowiek męski odrośnie i dostanie strzyże pod nosem, dzieli się na dwa gatunki, na tych, co uprawiają dla nas oziminy, koniczyny, jarmuż i tyle innych smakołyków, i na tych, co żyją w gromadach w wielkich domach, jeden nad drugim.

Ci ostatni chodzą po kamieniach, nie sieją ani nie orzą, żyjąc z tego, co im przywiozą; raz po raz przyjeżdżają też na wieś, zwykle na polowanie. Jeżeli oni sami tylko przyjeżdżają, wiele z nas umiera śmiercią naturalną.

Jednemu z nich zawdzięczam ocalenie od ciężkiego kalectwa, a nawet może od śmierci.

Było to późną jesienią, gdy razu jednego spostrzegłem gromadę ludzi w polu; jedni mieli strzelby, drudzy tylko kije w dłoni. Nagle zaczęli się rozchodzić jedni w prawo, drudzy w lewo. Ha! Myślę sobie, poróżnili się ludziska i w gniewie się rozchodzą.

I kiedy tak medytuję, co z tego będzie, przykicał do mnie stary mój sąsiad Szarak. — Patrz, mówię, — ludziska się tam pokłócili i jeden na drugiego nawet nie spojrzy — mają kije, mają strzelby — a nie biją się, ani strzelają, tylko plecami się odwrócili i maszerują. Szarak, stary gracz, który ze starości tak posiwiał, że jużby za bielaka mógł uchodzić, zastrzygł uszami, popatrzał, głową pokiwał:

— Głupiś Wacho! — mówi, — patrzaj tylko, jak nas obejdą i z drugiej strony się na twoim kożuchu pogodzą. — To rzekłszy, wziął skoki za pas i pokipiał, aż się piasek za nim zakurzył.

(C. d. nast.). *Wł. Janta-Połczyński.*

*) Dzisiejszej skurtyzowanej spódnicy, widocznie Wacho nie widział jeszcze.

Wskazówki hodowlane na styczeń.

(Zob № 1.)

Oprócz tropienia i urządzania naganek z fladrami, dobre wyniki daje polowanie z zasadzki przy założonej padlinie. W tym celu wybiera się w ścianie większej halizny lub polanki, rozgałęzione drzewo iglaste i na niem buduje się z okrąglaków rusztowanie, rodzaj ambony, na wysokości około 4 do 5 metrów, obszerne na jedną lub dwie osoby. Następnie na haliźnie lub polance, w odległości 30—40 kroków od rusztowania, zakłada się padlinę z jednego lub dwóch koni. Poczem objeżdżając bosemi saneczkami perjodycznie, zdala, wokoło padliny i rusztowania, obserwować należy, czy wilki były już u padliny i napoczęły ją. O ile ich do tego nie zmusza nadzwyczajny głód, to przeważnie odwiedzają padlinę parokrotnie w odstępach 3 — 4 dni, obchodząc ją wokoło naipierw w dalszej, a później w bliższej odległości, obserwując, czy niema tam czego podejrzanego, np. jakiej zasadzki. Dopiero za trzecim lub czwartym razem, o ile nie zauważą nic podejrzanego, ośmielają się przystąpić do uczty. Nie należy im w tem przeszkadzać i dozwolić na spokojne odwiedzanie padliny w dalszym ciągu, przez co nabiorą więcej zaufania do otoczenia i będą mniej podejrzliwe i ostrożne. Gdy pozostaną już tylko resztki z padliny, należy bezpośrednio obok założyć nową, a gdy wilki i te już napoczną, nastaje stosowna chwila do rozpoczęcia w noce księżycowe zasadzek na rusztowaniu. Na zasadzki takie nie należy uczęszczać pieszo, lecz saneczkami i wprost z saneczek wstępować na drabinkę, prowadzącą na rusztowanie. Do przynęt takich ściągają też i lisy, na które urządza się takie same zasadzki, jak opisane wyżej. O ile lisom damy możność przez czas dłuższy uczęszczać do tych przynęt, to nierzadko się zdarza, że przez jedną noc księżycową można mieć na rozkładzie 3 i 4 lisy, jak to piszącemu niniejsze, parokrotnie się zdarzyło. Gdzie są dziki, można i tych doczekać się przy przynęcie, chętnie bowiem ściągają do padliny. Dlatego wskazanem jest mieć z sobą i broń kulową.

Ważnymi czynnikami przy tem polowaniu są: wytrwałość i zimna krew. — Nie należy nigdy schodzić z rusztowania dla podjęcia ubitej sztuki, czy to będzie wilk czy lis, gdyż przez to popsuć sobie można całe dalsze polowanie. Ubite sztuki podnosić należy dopiero z sanek, gdy te o oznaczonej godzinie przybędą po myśliwego. Ślady, gdzie ubita sztuka leżała, należy za pomocą gałęzi zagarnąć śniegiem.

Gdzie przebywają w lasach puszczone na „dziko" bażanty, niezbędne jest zrobienie dla nich budek przechodnich t. j. z dwiema tylko przeciwległemi ściankami z kołków, wbitych w ziemię, z położonym na nich daszkiem, do zasypywania im tam ziarna (poślądów). W celu przynęcania ich do budek, trzeba zasypywanie rozpocząć już na początku jesieni, zadając co kilka dni poślad lub „zgoniny" z przewagą plew i sieczki. Gdy się okaże, iż bażanty są przywabione i budki odwiedzają, należy powiększać ilość zasypywanego ziarna. Można też od czasu do czasu porzucić kilka drobnych ziemniaków, które bażanty lubią rozdziobywać.

Bażant u nas jest ptakiem kulturalnym i lubi, a nawet wymaga opieki ludzkiej: gdzie mu tej opieki brak, ma to przeważnie ten skutek, że znajdzie się on wszędzie w okolicy, tylko nie tam, gdzie go do hodowli wprowadzono, a potem zaniedbano.

Wśród zimy, a szczególnie śnieżnej, cierpią najwięcej kuropatwy w gołych polach. Cierpią od głodu i ze strony niszczących je, skrzydlatych drapieżników.

Gdzie przeto one nie mają stałych, naturalnych, czy sztucznych schronisk, trzeba je stworzyć przez założenie budek z gałęzi drzew sosnowych lub świerkowych, zatkniętych grubszym końcem w ziemię, a wierzchołkami opartych o siebie naprzeciwlegle, albo wspartych na zrobionych z kołków poręczach. Do budek tych należy zasypywać poślad lub „zgoniny" z domieszką plew. W celu zaś zwa-

bienia kuropatw do budek, wskazane jest w kierunku od tychże wysypać kilka wąskich ścieżynek sieczką lub plewami z małą domieszką ziarna.

Poza tem dobrze jest, wokoło budek pozatykać gęsto w ziemię, jaknajwięcej gałęzi, młodych sosenek albo świerków 1 do $1\frac{1}{2}$ metra wysokich, dobrze rozgałęzionych, któreby zapewniały kuropatwom schronienie w czasie śnieżnych zawiei i ostrych wiatrów, a równocześnie chroniły je przed bystrym wzrokiem skrzydlatych drapieżników.

Budek i schronisk takich nie należy robić pod drzewami lub w bliskości tychże, bowiem tam obierają sobie wszelkiego rodzaju skrzydlate drapieżniki punkty obserwacyjne, skąd w stosownej chwili, napadają i chwytają kuropatwy.

Cenne usługi w kierunku ochrony oddają kuropatwom, a także zającom w polach, pozostawione na pniu wysokie łubiny oraz kawałki końskiego zębu, które do pewnego stopnia zastępują sztuczne schroniska gałęziowe, o jakich była wyżej mowa.

Zasypywanie pośladów do budek dokonywać się powinno przed samym wieczorem, bo inaczej, to, co było przeznaczone dla kuropatw, stanie się pastwą innego ptactwa, które w tych budkach i zasłonach również szuka schronienia.

O ile utworzy się na powierzchni śniegu skorupa lodowa, a śnieg jest głęboki, powinno się również przeorywać bruzdy pługiem lub radłem — w szczególności nad zasiewami ozimymi, przez co ułatwi się kuropatwom zagrzebywanie się w śniegu oraz dostęp do runa oziminy.

Przy niewysokim śniegu, wystarczy użycie żelaznej brony na zdarcie skorupy.

Gdzie są kuropatwy, ściągać też lubią i skrzydlate drapieżniki, jak jastrzębie, wrony i sroki. I tu nie należy pomijać dobrej okazji do ich tępienia. Wkopanych kilka słupów 3 — 4 metr. wysokich, w pewnej odległości od schronisk i budek, z zastawionemi na nich żelazkami, oddadzą nieocenione usługi. Żelazka należy na noc zdejmować.

F. Rożyński.

Sylwetki myśliwych dawnego autoramentu.

Ś. P. BRONISŁAW DYMNICZ.

Niepowrotnie ubiegłe lata mych pierwszych, dziecinnych i młodocianych poczynań myśliwskich — pierwszych bezpośrednich kontaktów z świętą Matką-Przyrodą, związane są ze wspomnieniami o tym poczciwym, skromnym, a jednak tyle gorącym czcicielu Ś-go Huberta!

W zaraniu życia łowieckiego — strzały oddane do ptaszków — przeróżnych — następnie poważne momenty zrulowanego szaraka, „wytrąconej" ze stada kuropatewki, wstrzymanego, bystrolotnego bekasa, aż do „epokowych" chwil podjęcia „nie spudłowanego" rogacza, lisa, wilka nareszcie — wszystko jednem słowem.

Działo się to pod kierownictwem zacnej postaci, prosto jakby, ze szkiców Fałata zdjętej, popularnie tak zwanego Bronia Dymnicza!

Nieraz już, w niejednym artykule wspominałem o tym prototypie — prawdziwie oddanego starego sługi! Był to „per modum" pomocnik leśniczego, zawiadowca pszczelnictwem, w stepowych naszych „pasiekach" — rybak, strzelec nadworny — w rzeczywistości urzędnik „do zleceń" szczególnych — a przedewszystkiem szczery przyjaciel całej rodziny!

Jak dziś, widzę jego sylwetkę, na wykoszlawionych w kabłąk nogach — charakterystyczną siwą bródkę „a la Napoleon III" — wyblakłe szare, a tak bardzo rzetelne oczy — z miłością wielką na Cuda Natury naszych niezrównanych „Dzikich Pól" patrzące! — na cały ten świat Boży szeroki — rozmodlony śpiewem i kipiący tętnem życia ówczesnych, bardzo jeszcze dobrych „naturalnych" zwierzostanów!

...Takowe później, w groźnych momentach, bezmyślnej, bolszewickiej „bezkrwawej" rewolucji? — do szczętu wytępione zostały niestety! Olbrzymia połać kraju naszego zohydzona na długo pozostała niszczycielstwem hord Wandali! — wobec których „mołojcy" Chmiela, Krzywonosa i Żeleźniaka, byli niewinnymi barankami!

Czingiz-Chan, Tamerlan, czambuły tatarskie— w paragon konkurencyjny niezawodnie iść mogą z ową Hydrą mordu i pożogi!...

W chwilach ukojenia, wspominam także odwieczna „szwedzką" skórzaną kurtkę serdecznego mego druha Bronia, na tyle wytartą „przepojoną", zda się wszelkiemi atmosferycznemi i życiowemi „emanacjami" do tego stopnia, że napewno, nawet smoła kotła piekielnego niewieleby jej zaszkodziła! Kto wie? — rondle djabelskie może być na zdrowie poszłyby „szatkom" Bronia kochanego!?—jako środek „dezynfekcyjny"!

Jako żywa, stoi przedemną, jego wychudła, nędzna, siwa szkapina „Perełką" zwana — która, pomimo, że nigdy oprócz „sieczki" — garnca owsa nie otrzymała, ciągle pod siodłem będąc, w dzień i w nocy dźwigała „donkiszotowską", nieco wychudłą od promieni i wiatrów stepowych, postać swego jeźdźca i pana!

Jego wyżeł pokurcz „Trezor", dzielny „wypruwacz" przepiórek z pod „pokosów" prosa, wyśmienicie także „goniący" zające, wielki technik w sprawie „łapania" na „kuchnię" — uciekłych z kurników kurcząt i zawsze bardzo miłe i uprzejmie „uśmiechający" się przy przywitaniu z myśliwcem! ...Mając do pomocy tych swoich współpracowników — Bronio Dymnicz otrzymywał „skarbowy" proch i śrut na ładunki i w czasie bytności w naszej Wierzchowni ś. p. Rodziców moich — głównem jego zadaniem było latem dostarczanie na pański stół zwierzyny, dubeltów, kaczek, bekasów, przepiórek—zimą i jesienią zaś, jedną, drugą parę zajęcy (rogacz podówczas stanowił rzadkość na Wierzchowieńskich terenach, dopiero później, dzięki hodowli, doszedł do poważnego etatu)—zresztą, mógł się pozatem zajmować — czem chciał i jak chciał!...

Kiedy to, atawistycznie widać, po dziadku, Kasztelanie Witebskim *) myśliwym „de re et nomine", poczułem żyłkę łowiecką i pociąg do radości „senatorskich" — oczywiście, nie kto inny, a tylko Bronio objął „kustodja" nad całą sprawą, jako mój Mentor na tem polu!...

Okazał się mistrzem! — albowiem zdołał tak gruntownie zaszczepić namiętność kultu Ś-go Huberta w słudze najmilszych czytelników, że pomimo przejść tragizmu pełnych chwil, że tak powiem „histeryj" — historycznej, pomimo grozy ruiny materjalnej — srogich dalszych zmagań się z życiem — jednakże dzięki Bogu, „delektowanie" się myślistwem szło — i idzie ciągle „crescendo", nigdy „diminuendo"!... Kto wie? czy tylko nie dzięki temu, zawdzięczam ową „pogodę ducha" — tę „trzeźwość i rzeźwość" Praojców — rzadką dziś, jak orchidea, w cieplicy bogacza, w neurastenicznych sarabandach warunków współczesnych!...

*) Ś. p. Ojciec mój, gorący zwolennik i znawca przyrody — nie był jednak myśliwym — w życiu swem upolował li tylko 12 niedźwiedzi na północy Rosji — jeden z tych olbrzymów—wypłowiały, cały przez mole objedzony—był grozą mego dzieciństwa na swym posterunku w pałacowym przedpokoju Wierzchowni!

Rzecz dziwna i godna uwagi!... Taki Bronio Dymnicz, pochodzący z dobrej, lecz zaściankowej szlacheckiej rodziny (ojciec jego, stary Daniel, brał udział w powstaniu 1863 r.) — ciągle obracający się przeważnie w środowisku chłopskiem, jako oficjalista, „minorum gentium" — stanowił jednak uosobienie wysokiego taktu życiowego, najwznioślejszych uczuć narodowych i religijnych! — lecz, co dziwniejsze — wysoko pojętej etyki myśliwskiej!

...Pamiętam doskonale, jego ustawiczne „mitygowanie" mojej krwi gorącej, nowicjusza, przy porywaniu się do strzału.

Nieraz zmarznięta kupka biednych kuropatewek zimą — słonki, ofiary raptownej nawałnicy śniegowej, podczas ich przelotów—bezowocnie szukające żeru u podnóża dębów, na czarnych płatkach ziemi, dzięki jego „perswazjom", salwowały się życiem!

„A pfe! — paniczu! — wstyd byłoby „zabić" takiego zamarzłego ptaszka! — bidnieńki to taki! — oto, da Bóg później, przy dobrej „planecie" (pogodzie) — panicz strzeli i „preste" — po myśliwsku prawdziwie „upoluje"!...

Albo, kiedy to, nieszczęsny zajączek miał nieostrożność dać się podejść w kotlinie na legowisku!.. a ja już... coprędzej... celowałem, naturalnie!... raptem rozległo się: „a pidesz do czorta cholero"... głośne klaśnięcie w dłonie i... kot wyrywał, jak szalony!... padał strzał do pomykającego, z „mojej" lufy coprawda, nie zawsze „koziołkował", lecz, gdy to miało czasami miejsce, poczciwy Bronio nie szczędził pochwał!... Oto! to gracko, paniczu! — chociaż trochu za bliska meta! — trzeba było „wypuścić" tak stupaków (kroków) ze czterdziesiat!... lecz nic to!... wstydu niema! do biegącego! lecz do świętej ziemi, jak grudka przytulonego strzelić kotka!... o to brzydka bardzo „trefna" rzecz!... Paniczu serce! bić zwierzynę można, lecz żałować też trzeba! Gdy się „zbarczy"—zaraz dobić—nigdy „naboju" drugiego, dla „poprawienia" męczącej się sztuki w dubeltówce nie zatrzymywać!... Bo to choć zwierz, czy ptak wszelki przez Boga nam na „pożytek" dany — lecz „każden" czuje, co to ból! — tak trzeba nie sprawiać mu nigdy niepotrzebnego „bólu"!

Albo to!? — u nas po świętym Pietrze pozwolono polować—a ja paniczowi powiadam!—grzech jeden wielki z takiego polowania!... małe kaczęta, żółte, jak kanarki jeszcze „som"—inna matka na „jajkach" siedzi jeszcze... A pamięta panicz, jak to w „Julu" (lipcu) miesiącu panicz koła zabił—a później jak kucharz Nikifor sześć całych zajączków „z wypatroszenia" pokazał, to panicz aż płakał, prawda?... i dobrze się stało — bo już napewno drugi raz panicz „kotnej" samicy nie zabije — gdyż strzelać latem do szaraków nie będzie!.. Naprzykład ja, nigdy do turkawki nie strzelę!.. taki to łagodny gołąbek!... tak to sobie ładnie patrzy... ot „grzywacz" to co innego!... Albo, kiedy to „słomka spuszczona" w ręku, jeszcze żywa, „dochodzi"..., to przysięgam, że się odwracam!... patrzeć nie mogę! — na te jej oczęta, takie duże i wilgotne, jakby płakać chciały, kiedy to „na wieki" — jakby mgłą zachodzą!... toż samo i z kozłem „podbitem"!... odwracam się „sacro sancto taj hodi"!... A odrazu, gdy „trupem" spada, to lubię, bądź to „sztuka", czy „pół sztuki" — bo trzeba paniczowi wiedzieć, że naprzykład cyranka, to cała sztuka, a krzyżówka, chociaż większa będzie, tylko pół sztuki! Tak samo dubelt i bekas — lis i zając! — dla „każdego" jest swoja „ranga" — może być człowiek duży a dureń, nie zważając na bogactwo! — a mały i goły, rozumniejszym od Biskupa Sufragana! Ot! co jest paniczu!...

Dyskutowanie podobne, wśród tchnień lasów, zagajników, pól szerokich — na wodach sitowiem zarosłych, błotach stepowych, ze starym sługą, bezwiednie może głębokiego „humanisty" — zapadały w duszę młodocianą — fundamentem światopoglądu na całą dalszą, ciernistą drogę życia, później, niestety, wśród Miasta Złego — jednem ze wspomnień otuchy i pociechy pozostając!

...Miłyż mój Boże! — gdzież się to wszystko podziało!? Gdzie ta poczciwość — gdzie ta prostota dawnego Ojców Życia?

Warszawa, w październiku 1926 r.

Adam Rzewuski.

POINTER.

Jego wychowanie, tresura, choroby i leczenie.

(Zob. Nr. 24).

a. „Aport!" i „Daj!"

Na komendę „aport!" winien pies podany mu przedmiot pyskiem uchwycić i trzymać go tak długo, aż następną komendą „daj!" rozkażemy, by go nam lekko do ręki oddał. W początkach nie używamy żadnych koziołków, wałków i t. p. podawek, gdyż są one do tego na początek za grube, a używamy najpierw cienkiej tylko deseczki, idzie nam bowiem narazie jedynie o to, by nasz uczeń pojął, że na komendę „aport" ma podany mu przedmiot pyskiem ująć, czego prędzej się nauczy za pomocą cienkiej deseczki, aniżeli jakiejkolwiek innej, a grubszej podawki. Gdy wreszcie komendę tę należycie pojmie, wtedy i grubsze przedmioty chwytać również będzie.

Początek tej tresury jest najtrudniejszy, gdyż nawet siłą pysk psu niejednokrotnie otwierać trzeba, zanim wreszcie pojmie, o co właściwie tu chodzi. A więc przystępujemy do opisu, jak tresurę tę przeprowadzać należy.

Naciągnąwszy grube, skórkowe rękawiczki na ręce, przyczepiamy psu otok do jego kolczastej obroży, którą mu w czasie tej tresury na kark zawsze nakładamy, i spacerować zaczynamy z psem po pokoju, a po chwili siadamy na krzesełku i komendą „siadaj!", rozkazujemy usiąść psu przed sobą. Wyjmujemy następnie deseczkę z kieszeni, wypuszczamy z lewej ręki trzymany otok, chwytamy tąż ręką psa za mordę od góry w ten sposób, by wielki palec przylegał do górnej jego szczęki z prawej strony, a cztery pozostałe palce przylegały do strony lewej i naciskamy czubkami palców psu wargi tuż poza kłami, czem psa zmuszamy do otworzenia pyska, jeżeli nie zechce doznać bólu, wywołanego silniejszym uciskiem warg jego. Jednocześnie wymawiając podniesionym głosem rozkaz „aport!", wsuwamy psu do pyska deseczkę, której narazie z palców nie wypuszczamy. Pies spróbuje oczywiście, wysunąć ją natychmiast językiem z pyska, a wtedy groźnym już tonem rozkaz „aport!" powtarzamy, by tej próby zaniechał.

Po małej chwili wymawiamy rozkaz „daj!" i wyciągamy deseczkę psu z pyska. Ćwiczenie to zaraz powtarzamy, z małemi jednak przerwami, 8—10 razy i znowu z psem po pokoju spacerować zaczynamy.

Po upływie pewnego czasu siadamy znowu i powtarzamy prawie to samo, a więc po rozkazie „aport!", uciskamy psu wargi, by pysk otworzył i deseczkę wsuwamy mu do pyska, poczem jednak puszczamy ją, aby palcami tejże ręki podeprzeć psu dolną jego szczękę, czem dajemy mu poznać, że deseczkę tę winien w przymkniętym swym pysku trzymać, a więc pyska już nie otwierać, gdy mu ją włożymy.

Gdyby jednak otworzyć pysk zechciał, wtedy

wymawiamy jaknajsurowiej rozkaz „aport!" i jednocześnie dolną jego szczękę do górnej przyciskamy, udaremniając mu wyplucie deseczki! Po upływie pół minuty ujmujemy deseczkę i po wyrzeczonym rozkazie „daj!", wyjmujemy ją z pyska. W razie, gdyby jej dobrowolnie oddać narazie nie zechciał, wtedy naciskiem na wargi zmuszamy go, by pysk jednak otworzył.

Przechodzimy wreszcie do tego, że rękę podtrzymującą psu dolną szczękę, stopniowo usuwać zaczynamy, czem psa uczymy, aby deseczkę, bez naszej już pomocy, samemu w pysku trzymał. Gdyby ją jednak wypluć zechciał, wtedy natychmiast podtrzymujemy ją znowu, a silniejszem szarpnięciem otoka, wymierzamy psu dotkliwą, kłującą karę.

Gdy ostatecznie deseczkę posłusznie już w pysku trzyma, chwalimy go bardzo i po komendzie „daj!" -- deseczkę odbieramy. Ćwiczenie to powtarzajmy 2 razy dziennie po 10 — 20 razy, a pies w ciągu paru dni należycie tresurę tę pojmie i prawidłowo rozkazy nasze spełniać już zacznie.

b. Chwytanie podawanej deseczki.

Dotąd wkładaliśmy psu deseczkę przemocą do jego pyska, a teraz wyuczyć go trzeba, ażeby sam ją chwytał. W tym celu bierzemy deseczkę w prawą rękę, lewą zaś chwytamy psa w wiadomy już sposób od góry za górną szczękę, trzymamy deseczkę tuż przy jego pysku, by go prawie że dotykała, i w tymże momencie, nacisnąwszy psu wargi, komenderujemy „aport!", ciągnąc jednocześnie lewą naszą ręką mordę psa naprzód, czem go zmuszamy do posunięcia otwartego pyska w kierunku trzymanej deseczki i do jej pochwycenia. W tejże chwili, w razie nieposłuszeństwa, wymawiamy rozkaz „aport!" groźniej, by psu o obowiązku jego przypomnieć. Pozwalamy psu pół — 1 minuty deseczkę w pysku potrzymać, poczem mu ją odbieramy, po uprzednio wyrzeczonym rozkazie „daj!". Pies winien oddać nam deseczkę lekko i natychmiast. Powtarzamy to ćwiczenie 2 razy dziennie 15—30 razy, by w ciągu 2—3 dni przyuczyć naszego ucznia do dobrowolnego otwierania pyska i chwytania deseczki.

(C. d. nast.). *Emil Karney.*

W SPRAWIE TRESERÓW.

Odezwa nasza w sprawie treserów znalazła odgłos wśród myśliwych naszych. Oto p. U. Raszke z Powałk oraz p. Jasiński ze Strzelna przysyłają nam szereg adresów zawodowych treserów.

1. U. R a s z k e—Powałki, p. Chojnice—Pomorze—otrzymał już I, II i III nagrody na konkursach niemieckich w roku 1910—16; drugą nagrodę na konkursie polskim w 1925 r. (praca na farbę z doprowadzeniem).
2. J. M y s z k o w s k i, pomocnik leśniczego państwowego, Kłodawa, p. Now. Cirkiew, pow. Chojnice—Pomorze. Tresował już dla siebie pod nadzorem p. Raszke — z dobrem powodzeniem.
3. D a l c h o w, pomocnik leśniczego. -- Leśnictwo Kopernica, pow. Chojnice — Pomorze.
4. K o r n o w s k i—leśniczy prywatny—Iłowo, p. Sępolno—Pomorze. Rewir wszechstronny. P. Kornowski wytresował już sporo psów.
5. G r a m o w s k i Bruno, leśniczy.—Wymysłowo, p. Markowice, pow. Strzelno.
6. D y l z a, leśniczy.—Dom. Kożuszkowo-Wala, p. Wronowy, pow. Strzelno.
7. S a w i c k i, leśniczy, dom. Sukowy, poczta i powiat Strzelno.

Przy tej sposobności p. Jasiński, znany hodowca wyżłów ze Strzelna, obiecuje, że o ile mu w przyszłości okoliczności pozwolą, sam będzie przyjmował wyżły do tresury. Dotychczas p. Jasiński tresował jedynie wyżły, pochodzące z własnej hodowli.

Wolna Trybuna.

Jeszcze o strzale do głuszca.

(W odpowiedzi P. P. St. Lilpopowi i J. Ejsmondowi).

Obawiając się, że może więcej czytelników „Łowca Polskiego" tak dziwnie źle zrozumie niektóre ustępy mej odpowiedzi na artykuł p. Tukałły, jak pp. Stanisław Lilpop i Juljan Ejsmond, jestem niemile zmuszony powrócić do treści mej odpowiedzi, pisanej jeszcze w początku lipca, a drukowanej w numerze „Łowca Polskiego" z dn. 16 listopada!*).

Na wstępie mej odpowiedzi p. t. „W obronie myśliwych, używających broni kulowej na głuszce", wyjaśniam chyba dość zrozumiale, dla czego tę kwestję podnosiłem w moich poprzednich artykułach, a w całej mej odpowiedzi odwołuję się na odnośne ustępy artykułu p. Tukałły. Cytaty zaś odnośne w monografji głuszca p. Świętorzeckiego brzmią dosłownie: „...lecz nie tak, jak słusznie wymaga tego **k o d e k s m y ś l i w s k i**" i „w naszym kraju uważałbym to za u w ł a c z a j ą c e g o d n o ś c i m y ś l i w s k i e j".

Więc te cytaty i § 30 Regulaminu Poleskiego T-wa Myśl., jak i ogólna opinja myśliwych Litwy i Polesia, to widocznie według zdania pp. Lilpopa i Ejsmonda zarzuty tak nic nie znaczące, że nie potrzeba się wobec nich usprawiedliwiać, kiedy się tak niemiłosiernie temu dziwią? Jestem przeciwnego zdania i uważałem za stosowne usprawiedliwić się z ewentualnych zarzutów.

A dalej, co się tyczy argumentów z dziedziny rzeźnickiej, to zgadzam się najkompletniej ze zdaniem p. Ejsmonda, z tem jednak zastrzeżeniem, że tę odpowiedź powinien był dać w numerze 12 „Łowca Polskiego" p. Tukałle, zaś zdanie p. Lilpopa w tej kwestji faktu nie zmieni, że „rekordzistów" i „strzelców-rzeźników" więcej p. Tukałło znajdzie między strzelcami śrutowymi, aniżeli między kulowymi.

Co do broni kulowej małokalibrowej, to motywuję moje zdanie tem, że głuszec strzelony właśnie z karabinka precyzyjnego 5.2 mm. kulą eksp. miękko w kiszki, odleciał bez zaznaczenia kuli i tylko przypadkiem został znaleziony na 3 dzień przez dzieci pobereżnika, pasące bydło, o 300 kroków od strzału. Dlatego uważam za najodpowiedniejszą broń kulową kal. 6 mm. mannlicher-schönauer, przy którym jedynie bardzo płytkie draśnięcie powoduje utratę postrzałka, a każde głębsze draśnięcie tak ubezwładnia ptaka, że ten musi albo pionowo spaść na ziemię, albo w bardzo małym promieniu 20—30 kroków od strzału i wtedy może być łatwo przez psa odnaleziony, bo ucieka tylko na piechotę. Przy śrutach zaś źle umieszczonych, może ptak odlecieć 300 i więcej kroków i paść martwy, ale dla myśliwego jest stracony. Przeciwnego swego twierdzenia co do większej gwarancji strzału kulowego p. Ejsmond niczem nie uzasadnia.

*) Opóźnienie to było spowodowane przyczynami, niezależnemi od Redakcji. — (R e d a k c j a).

Stosunek postrzałków i podniesionych głuszców, podałem jako przykład. Gratuluję panu prezesowi, że ma taki dobór strzelb w Tow. Poleskiem. Rzadko się to trafia. Mogą mu inni pozazdrościć.

Przy podawaniu owego przykładu miałem właśnie tych myśliwych na myśli, którzy dotąd więcej śrutowej broni używali, niż kulowej, więc zgadzam się zupełnie z radą p. Lilpopa, aby starać się wzbudzać i umacniać zamiłowanie i kult strzału kulowego.

W końcu sprostować jeszcze muszę niektóre twierdzenia p. Ejsmonda: nigdzie nie powiedziałem, że „nie sztuka podchodzenia, lecz sztuka strzału kulowego jest podstawą polowania na głuszce". Uważałbym to tak samo za błędne, jak p. Ejsmond, ale twierdzę, że „strzał kulowy daje niezrównanie większą emocję, aniżeli strzał śrutowy itd." Dalej, nie twierdzę nigdzie, że z bronią kulową w ręku nie podchodzi się głuszca na możliwie najbliższy dystans, tylko strzela się na odległość, zdaleka itd.

W końcu, co do wcześniejszego i cichszego strzału, to wypowiedzianem zdaniem swojem odpiera p. Ejsmond żądanie p. Tukałły, aby „nie uganiać się ze sztucerem po toku w dzień". Właśnie p. Tukałło żąda, aby strzelić jaknajwcześniej i najciszej.

Mieczysław Kruszewski.

Łubów, w grudniu 1926 r.

Od Redakcji: Na tem zamykamy dyskusję nad kwestją strzelania do głuszców kulami lub śrutem, pozostawiając w tym wypadku pp. myśliwym wszelką swobodę wyboru, gdyż etyka myśliwska — jak to niegdyś zaznaczyliśmy, — dostosowywać się musi do miejscowych warunków, których nie można naciągać tylko dlatego, żeby się stało zadość rzekomej etyce.

Ze Standu Gołębiego w Monte Carlo.

W znanym tygodniku francuskim „L'Echo des tirs aux pigeons" (Nr. 50 z roku zeszłego) znajdujemy szczegóły co do rezultatów ubiegłego sezonu, jak również i program na przyszły sezon, który rozpoczął się d. 3 stycznia, a kończy 19 marca.

W zeszłym sezonie ubiegało się o nagrody na standzie w Monte-Carlo 334 zawodników, gdy maximum tychże było w sezonie 1909—1910, a minimum w sezonie 1921 — 1922 (w latach od 1914 do 1919 włącznie stand w Monte-Carlo nie funkcjonował).

O wielką nagrodę kasyna (Grand Prix de Monaco) konkurowało w 1901 roku 83 zawodników (minimum), w 1909 r. — 195 (maximum), a w roku zeszłym (1926) 169 zawodników.

Z procentowego zestawienia zabitych gołębi dla tych zawodników, którzy strzelali minimum do 100 gołębi, widzimy, że najlepszy rezultat osiągnął p. G. Guastalla (87,8%), drugie miejsce po nim zajął p. G. d'Amico (83,6%), a trzecie — ziomek nasz, baron de Rosenwerth, znany myśliwy i świetny piżonista. P. Rosenwerth był podobno w ubiegłym sezonie w doskonałej formie, lecz przybył do Monte-Carlo zbyt późno, po rozegraniu wielkiej nagrody i dlatego o nią nie konkurował.

Poniżej zamieszczamy ważniejsze pule, jakie zostaną rozegrane w Monte-Carlo podczas obecnego sezonu.

Prix de la Republique Argentine— 10.000 fr. d. 10 stycznia. Wpisowe 150 fr. 1 gołąb (serja).

Prix François Blanc—20.000 fr. i medal złoty — 12 i 13 stycznia. Wpisowe 300 fr. — 12 gołębi (handicap).

Prix des Etats Unis — 15.000 franków i przedmiot wartościowy — 18 stycznia. Wpisowe 200 fr. — 1 gołąb. — 2 odległości (25 i 28 m.).

Prix de Marchais — 20.000 fr. i medal złoty. — 19 i 20 stycznia. Wpisowe 300 fr. — 12 gołębi (serja). Ażeby konkurować w tej puli, niezbędne jest brać uprzednio udział w Prix des Etats-Unis, w przeciwnym razie wpisowe wynosi 500 fr. Strzelcy po 2 pudłach zostają wycofani.

Prix d'Italie — 12.000 fr. — 22 stycznia.— Wpisowe 200 fr. 1 gołąb (serja).

Grande Poule d'Essai — 15.000 fr. i medal złoty — 24 stycznia. — Wpisowe 250 fr. — 1 gołąb na 27 m.

Prix de la Riviera — 25.000 fr. i przedmiot wartościowy — 25 i 26 stycznia. — Wpisowe 300 fr. — 1 gołąb (serja).

Prix de Provence — 25.000 fr. i przedmiot wartościowy — 28 i 29 stycznia. — Wpisowe 300 fr. — 1 gołąb (na 25 i na 28 m.)

Prix de Monte-Carlo— 30.000 franków i przedmiot wartościowy. — 31 stycznia i 1 lutego.— Wpisowe 300 fr. — 1 gołąb (handicap).

Grand Prix de Monaco — 75.000 fr. i medal złoty. — 2, 3, 4 i 5 lutego. — Wpisowe 600 fr. — 12 gołębi na 27 m.; baraż na 28 m.—Wszyscy zwycięzcy Grand Prix strzelają na 28 m., a baraż dla nich na 28 i pół m. — Pierwszy dostaje 45.000 fr., medal złoty i 40% wpisowych; drugi 15.000 fr. i 25% wpisowych; trzeci — 6.000 franków i 15% wpisowych; czwarty 4.000 fr. i 10% wpisowych; piąty 3.000 fr. i 5% wpisowych; szósty 2.000 fr. i 5% wpisowych.

Ażeby brać udział w Grand Prix de Monaco, konkurenci winni strzelać w 5-ciu poprzedzających pulach, lub zobowiązać się do strzelania w 7 następnych pulach, gdyż inaczej będą musieli zapłacić 1.500 fr. wpisowego. — Strzelcy po 2 pudłach zostają wycofani.

Match des Nations — 2 medale złote dla grupy zwycięzkiej. — 2 strzelców każdej narodowości.—Dn. 6 lutego.—Odległość 28 m. Wpisowe 300 fr.*) Ilość strzelanych gołębi zostanie ustalona po zamknięciu zapisów.

Prix de la Condamine — 10.000 fr. — D. 7 lutego.—Wpisowe 200 fr.—1 gołąb (handicap).

Prix d'Ermenonville — 25.000 fr. i medal złoty.—D. 9 i 10 lutego.—Wpisowe 300 fr.—12 gołębi (serja).—Dla wzięcia udziału w tej puli, konkurent obowiązany jest strzelać w Prix de la Mediterranée, gdyż inaczej wpisowe wyniesie dla niego 500 fr.—Dwa gołębie chybione wyłączają zawodowca z konkursu.

Prix de Varsovie.—10.000 fr.—D. 11 lutego.—Wpisowe 200 fr.—1 gołąb.—Meta 27 m.

Prix de Grande Bretagne.—12.000 fr. D. 12 lutego.—Wpisowe 200 fr.—1 gołąb (handicap).

Prix d'Espagne.—12.000 fr.—D. 14 lutego. Wpisowe 200 fr.—1 gołąb.—Odległość dwojaka (25 i 28 m).

Prix de Bucarest.—10.000 fr.—D. 15 lutego.—Wpisowe 200 fr.—1 gołąb (serja).

Prix de Belgique.—12.000 fr.—D.16 lutego. — Wpisowe 200 fr. — 1 gołąb (handicap).

Prix du Canada.—15.000 fr. i przedmiot wartościowy.—D. 17 lutego.—Wpisowe 200 fr. — 1 gołąb (25 i 28 m.).

Prix de la Cote d'Azur. — 25.000 fr. i medal złoty.—D. 18 i 19 lutego.—Wpisowe 300 fr.— 12 gołębi (handicap). Zawodnicy, którzy nie strzelali w Prix du Canada, płacą 500 fr. wpisowego.—Dwa pudła wyłączają zawodnika z konkursu.

Prix de Prague.—10.000 fr.—21 lutego.— Wpisowe 200 fr.—1 gołąb (serja).

---

*) Czy od grupy? (Przyp. Redakcji).

Prix du Brésil — 15.000 fr. i przedmiot wartościowy. — 22 lutego. — Wpisowe 200 fr. — Meta: 25 i 28 m.

Prix de France.—25.000 fr. i medal złoty.— 23 i 24 lutego. — Wpisowe 300 fr.—12 gołębi (serja).

Przedtem obowiązuje strzelanie w Prix du Brésil, gdyż inaczej wpisowe wyniesie 500 fr.—Dwa pudła wyłączają zawodnika z konkursu.

Prix d'Australie (25 lutego) i Prix de Beausoleil (26 lutego) wynoszą po 10.000 franków przy wpisowem po 200 fr.

(Dok. n.).

Zapytania i odpowiedzi.

Odpowiedź p. Józefowi Dymkowskiemu.

Zapytuje Sz. Pan, jakie żelaza i jakie przynęty stosować należy przy łowieniu kun, tchórzy i łasic? Szczegółowej odpowiedzi dać nie możemy, gdyżby to zajęło zbyt wiele miejsca. Odsyłamy więc Sz. Pana do dziełka Rudolfa Webera „Żelazka i pułapki myśliwskie". tłóm. z niemieckiego, Warszawa. 1902. które, jakkolwiek wyczerpane, znajdzie się niewątpliwie u antykwarjuszów. Tymczasem zaś komunikujemy niektóre najważniejsze szczegóły.

Żelaza można zastawiać na szlakach, to jest na naturalnych przejściach drapieżników i wtedy przynęta jest zbyteczna, lub też z przynętą. Używa się żelaz obręczowych lub talerzykowych, które różnią się systemem zatrzasku. Można robić szlaki sztuczne, w formie ścieżek lub bróżd. Dla żelaza robi się łożysko, aby ono nie wystawało nad ziemią i przysypuje się igliwiem lub sieczką. Na szlakach można też stawiać pułapki skrzynkowe.

Na zanętę kładzie się ptaszki zabite, jaja lub śliwki suszone i ocukrzone. Na kuny używa się żelaz obręczowych Nr. Nr. 4, 9, 9-b, 10 i 10-b; lub talerzykowych Nr.Nr. 36-a, b, 37-a, 71, 40-c. j. (numeracja żelaz weberowskich), lub też pułapki skrzynkowe. Te same żelaza i pułapki mogą służyć do łapania tchórza. Na łasice używa się jaknajmniejszych (Nr.Nr. 28, 29, 30), kładąc na przynętę jaje, ptaszka lub kawałek ryby.

Żelaza zastawiane na kunę leśną należy odwietrzać, a szlaki powlec powłoką. Kuna domowa przyzwyczajona jest więcej do odoru człowieka i dlatego w tym wypadku odwietrzanie nie gra tak ważnej roli.

Oczywistą jest rzeczą, że można i na śniegu zastawiać żelaza lub pułapki skrzynkowe, a nawet w tym wypadku łatwiej jest nam odnaleźć naturalne szlaki drapeżników.

Żelaza weberowskie przed wojną znajdowały się w magazynie firmy „Krzysztof Brun i Syn" (Bielańska 2). Nie wątpimy, że i teraz znajdzie tam Sz. Pan żądane pułapki. Również firma puszkarska p. f. „J. Sosnowski, właściciel C. Lisowski" (Warszawa, Ossolińskich 1) ogłasza, że ma na składzie różnego rodzaju potrzaski.

Jan Sztolcman.

Odpowiedź p. Stan. Sękowskiemu w sprawie wróbla.

Zapytuje Sz. Pan, na jakiej zasadzie w obowiązujących na Kresach Wschodnich przepisach łowieckich, wróbel figuruje między takimi drapieżnikami, jak niedźwiedź lub wilk? Jedyna odpowiedź na to, że t. zw. „Zakon ob ochotie" z 1892 r. został ułożony przez Rosjan, którzy w wielu razach mieli swoisty pogląd na rzeczy. Tak np., gdy w swoim czasie ułożono, bodaj we Francji, spis ptaków szkodnych i rozesłano go do zaakceptowania wszystkim krajom europejskim, jedna Rosja uchyliła się od przyjęcia go, motywując swą odmowę argumentem, że ptaki, szkodne na zachodzie, są użyteczne na wschodzie. Wróbel figuruje w spisie drapieżników, nie jako taki, lecz prawdopodobnie, jako ptak szkodny. Tę jego szkodliwość możnaby zresztą zakwestjonować, jeżeli bowiem wróbel wyrządza w pewnej porze roku dotkliwe szkody w dojrzewających owocach, to z drugiej strony niszczy mnóstwo szkodliwych dla rolnictwa lub dla sadownictwa owadów oraz ich liszek. Nie dalej, jak ubiegłej wiosny, gdy we Francji pojawiły się olbrzymie ilości majowego chrabąszcza, zdumiony byłem obfitością niszczonych przez wróble tych strasznych szkodników. Co chwila spotykało się martwe chrabąszcze z wyjedzonemi wnętrznościami z odwłoka lub też wróble, niemiłosiernie znęcające się nad żywymi chrabąszczami. Możliwem więc jest, że bilans względnej szkodliwości wróbla wypadnie na korzyść tego ptaka i dlatego winniśmy zachować wszelką rezerwę przy rozstrzygnięciu tej wątpliwości.

Jan Sztolcman.

Delegaci powiatowi.

Zgłoszeni zostali na Delegatów powiatowych w dalszym ciągu pp.:

Antoni Wysocki — p. Sokołów — maj. Bachorze
na pow. Sokołowski.

Józef Potocki — Zwierzyniec n/Wieprzem.
Władysław Nowakowski — Zamość — Sejmik.
Władysław Brzostek — Zamość — Starostwo
na pow. Zamojski.

Kazimierz Raszewski — folw. Tyniec — St. Kaliskie
na pow. Kaliski.

Stefan Russel — Nadl. Mielnik — Mętna — poczta Mielnik n/Bugiem na pow. Bielski.

Wiesław Żakowski — maj. Łubno p. Krośniewice
na pow. Łęczycki.

Ludwik Rudolf — Wośniki — poczta Sieradz.
Antoni Bartochowski — Miedźno — poczta Sieradz
na pow. Sieradzki.

Antoni Firstenwald — Tomaszów Mazow. Polna 40.
na pow. Tomaszowski.

Kronika myśliwska

-o- W Gostkowie, powiecie toruńskim, odbyło się w grudniu u p. Kochowicza polowanie, podczas którego w 24 strzelby zabito 89 zajęcy.

-o- Dnia 29-go grudnia ub. r. odbyło się polowanie w 7 strzelb u p. Jerzego Ciechomskiego w Rutkowicach na Kujawach. W pięciu kociołkach w polu i w czterech miotach leśnych opolowano ogółem 25 włók terenu z wynikiem 152 zajęcy. Królem polowania był p. Aleksander Płoski z Sokołowa, mając na rozkładzie 31 sztuk. W dniu polowania była fatalna pogoda. Wiosenne lęgi zwierzyny odbyły się w warunkach fatalnych.

Wiadomości bieżące

Dziki na Pomorzu.

W przyległych do Suchej, w powiecie świeckim, w lasach stwierdzono obecność bardzo znacznej ilości dzików, które wychodzą na pola, przylegające do lasów nadleśnictwa Zamrzenica.

Wypadek na polowaniu.

Pod Sierakowicami na Pomorzu, w czasie polowania p. Klawikowski zauważył w pewnem oddaleniu coś czarnego, co raz podnosiło się, raz po-

chylało. P. Klawikowski, sądząc, że to zając, wymierzył i strzelił, gdy w tej chwili ku jego przerażeniu doszedł go przeraźliwy krzyk. P. Klawikowski pobiegł na miejsce wypadku i zastał przez niego zastrzeloną 16-letnią Walerję Syldatk. Nieszczęśliwa dziewczyna przechodziła w pobliżu polującego.

Z wystawy broni.

Na wystawie broni w strzelnicy przy ul. Nowy-Świat Nr. 35, broń precyzyjna i małokalibrowa była reprezentowana dość słabo. Tow. „Pocisk" wystawiło kunsztowną piramidę ładunków. Firma R. Torchalski wystawiła kiosk z bronią myśliwską. Były też zdobycze myśliwskie pp. Ossendowskiego, Fularskiego i Zarychty: czaszka hipopotama, skóra lamparta itd.

Ucieczka kormorana.

Z ogrodu biologicznego (Aleja Trzeciego Maja 13), należącego do wydziału kultury i oświaty m. Warszawy, uciekł rzadki okaz kruka morskiego, czarnego, wielkości kaczki, o palcach spiętych błoną. Kormoran skierował lot swój w stronę Cytadeli.

Pies na krze.

Rybak z wioski Szynych w pow. chełmińskim na Pomorzu, wyruszywszy łódką na Wisłę, ujrzał na wielkim złomie kry płynącego psa. Wyłowił go. Biedne zwierzę było ostatecznie wygłodzone i wyczerpane. Pies przepłynął ogromny szmat rzeki aż z Warszawy. Świadczyła o tem obroża z warszawska marką na rok 1926, opatrzona numerem 4489.

Wilki.

Z Wilna donoszą, że ludność powiatu sokolskiego skarży się na zuchwałość wilków, które całemi stadami nawet w biały dzień krążą w pobliżu wsi okolicznych. Ostatnio stada wilków dokonały olbrzymiego spustoszenia w chlewach we wsi Ostrówek, porywając owce, świnie, a nawet młode źrebięta. 5 b. m. wilki napadły na mieszkańca wsi Ostarzyn, Michała Gulbinowicza, który tylko dzięki pomocy drwali, wracających z lasu, zdołał ujść z życiem przed goniącem go stadem wilków. Władze miejscowe projektują urządzenie wielkiej obławy na wilki.

Z pogranicza polsko-litewskiego donoszą, iż w ostatnich czasach, zwłaszcza na odcinku granicznym, w okolicach powiatu święciańskiego, pojawiły się wielkie stada wilków.

P. Kazimierz Łaczmański z Częstochowy, który odbywa podróż pieszo dookoła Polski, opowiada między innemi, że pomiędzy Lidą a Grodnem opadło go stado wilków. Podróżnik zmuszony był spędzić noc na drzewie, mając pod sobą wyjącą gromadę zgłodniałych zwierząt. Drugą taką samą noc spędził w drodze pomiędzy Mołodecznem a Oszmianą. Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej — opowiada p. Łaczmański — grasują zimą całe stada wilków. Nocą nie można zupełnie wychodzić ze wsi. Zgłodniałe gromady tych rabusiów podchodzą pod obejścia i chłopi nieraz ciężką mają z nimi przeprawę.

Foki w naszem morzu.

W ostatnich czasach rybacy w zatoce Gdańskiej spostrzegli foki, które łowią szprotki. Rabusie te utrudniają ciężki bardzo zawód rybacki, gdyż pożerają ogromną masę ryb, które w ucieczce przed fokami, odpływają na pełne morze.

Wilki w Rosji.

W powiecie Złotoustowskim pojawiły się wielkie stada wilków, oraz mnóstwo niedźwiedzi. Stada wilków rozzuchwaliły się tak dalece, iż dokonywują napadów na wsie, porywając inwentarz.

Zakaz wywozu futer z Rosji.

Wskutek braku futer na rynku rosyjskim, Ludowy komisarjat handlu zabronił wywozu futer z Rosji zagranicę.

Jak zagranicą skazują za kłusownictwo.

W Lugdunie stanęło przed sądem trzech tamtejszych sprzedawców samochodów pod zarzutem kłusownictwa i niedozwolonego sposobu polowania. Panowie ci, mianowicie, wybrawszy się w nocy samochodem w okolice Lugdunu i używszy acetylenowej latarni auta za wabia, zastrzelili zwabionego światłem królika. Aresztowani jednak przez straż leśną, musieli stanąć za swój wybryk przed sądem. Wyrok zapadł surowy, sędzia bowiem skazał każdego z nich na 15 dni aresztu, a poza tem na 10.000 franków grzywny, konfiskatę samochodu i strzelby z prawem odkupienia auta za 10.000 franków, a strzelby za 600 fr., wreszcie na zapłacenie towarzystwu strzeleckiemu, na którego terenie odbyło się polowanie, 1.000 fr. odszkodowania i kosztów sądowych.

Zbiory broni.

W grudniu r. z. sprzedano dwa najpiękniejsze w Austrji prywatne zbiory broni. Oba nabyli, oczywiście, amerykanie. Jeden z tych zbiorów stanowił własność księcia Liechtensteina i znajdował się na zamku Wallerstein w Vaduzie, drugi zaś należał do jednego z byłych arcyksiążąt austrjackich i mieścił się na zamku Hohenwerten pod Salzburgiem. Drugi ten zbiór nabył słynny fabrykant samochodów Ford. Trzecią grupę stanowi wspaniały zbiór broni księcia Koburga, na zamku Vogelsang pod Steyr.

Polowanie z chartami.

W dobrach p. Rzeszotarskiego, w powiecie skałackim, w listopadzie, puszczono trzy charty jednocześnie bez zmiany, które wzięły do południa dwa, a po południu w 2 i pół godziny 7 zajęcy, wypuściwszy tylko jednego.

Ogromny niedźwiedź.

W stanie Vermont p. Metcalf upolował niedźwiedzia, który ważył 310 kg., o czem donosi „World".

Setter i lwiątka.

Angielski „World", a za nim „Kurjer Warszawski" podał podobiznę dwojga lwiąt trzymiesięcznych, „adoptowanych" przez irlandzkiego settera.

Cennik zwierzyny.

Podług notowań „Rolnika" z dn. 9 b. m. ceny rynkowe produktów zwierzyny były: za 1 kg. w złotych polskich: szczecina (surowa) 9.00 — 27.00 zł., (zależnie od długości i twardości), (bokówka) surowa do 1.35 zł., skórki zajęcze (jesienne) 1.35 zł., za sztukę, (zimowe) 3.15 zł., sarnie 5.40 zł., z tchórzy 18.00 zł. ,borsucze 9.00 — 13.00 zł., z kun 81.00 — 110.00 zł., z wyder (zależnie od wielkości) 54.00 — 90.00 zł., rogi sarnie (pojedyncze i pary) za szt. 3.00 do 3.60 zł.

W sferach hurtowników twierdzą, że u nas wiele skórek ma wyższe ceny niż zagranicą. Za skórki tchórzy na wywóz do Ameryki płacą u nas 3.50 — 3.60 dol., kuny-kamionki 13.00 — 13.50, kuny drzewnej 14.00 — 14.50.

Dla lisów sytuacja się polepszyła. W ostatnich czasach bowiem skórki te były w hurcie w zupełnem zaniedbaniu. Obecnie zaś popyt się zwiększył, gdyż Ameryka bardzo się niemi zainteresowała i w handlu nastąpiło duże ożywienie. Płacono u nas za skórki lisów z Polesia 10 dol., za inne 7.50—8.00.

W ostatnich dniach osłabł popyt na tchórze. Zanotowano zaś: Różnokolorowe króliki po 0.75 dol. za kilo; za białe 2.30 — 2.50. Wiewiórki 0.53 za kilo. Lisy z Małopolski 6.50. Zające 0.56 — 0.57 za skórkę.

Zawody strzeleckie

Polacy na zawodach strzeleckich w Rzymie.

W r. 1927 odbędą się w Rzymie wielkie międzynarodowe zawody strzeleckie. W celu przygotowania na zawody te reprezentacyjnej drużyny Polski, M. S. Wojsk. organizuje specjalny trening dla wybranej grupy 20 ludzi. Zawodnicy ci ćwiczyć się będą w Centr. szk. strzeleckiej w Toruniu.

Międzynarodowe zawody strzeleckie w Rzymie odbędą się pod koniec maja i początek czerwca r. b. z okazji VIII Głównych Włoskich Zawodów Strzeleckich. Zespół włoski nie jest jeszcze ukonstytuowany. W roku 1922 Włosi organizowali już międzynarodowe zawody strzeleckie w Medjolanie.

Ze strzelnicy P. T. Ł.

Wobec ukończenia terminu wystawy strzeleckiej i broni, strzelnica już od dnia 12 b. m. jest dostępna dla wszystkich. Wejście bezpłatne. Strzelnica otwarta jest od godz. 9 rano do 8 wiecz. Zawody strzeleckie o nagrody prasy stołecznej odbędą się w końcu stycznia na strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego (ul. Nowy-Świat 35).

Odpowiedzi redakcji

P. G. Tyczyńskiemu z Grajewa. Hodowlę pointerów prowadzi p. S. Czerski—Królewska 31 (magazyn z bronią), a także p. Jasiński—Strzelno (poczta i powiat) — Pomorze.

P. Stanisławowi Zagrodzkiemu w Dąbrowie Górniczej. Stephana „Zając" znajduje się na składzie u Gebethnera i Wolffa. Cena egz. 1 zł. 40 gr. Tegoż autora „Kuropatwa" — wyczerpana. Znajduje się natomiast we wspomnianej księgarni Juljana Biesiekierskiego „Kuropatwa" — praca również nagrodzona na konkudsie b. Warsz. Tow. praw. myślistwa. Cena egz. 1 zł. 60 gr. — Sztolcmana „Łowiectwo" znajduje się na składzie w księgarni Arcta Nowy-Świat 35. Cena egz. 3 zł.

Rozmaitości.

Pożytek z tygrysów.

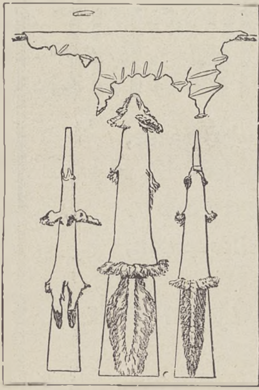
Handel tygrysami rozwinął się w ostatnich czasach bardzo znacznie. Z tego powodu daje się zauważyć coraz większy ubytek tych wspaniałych zwierząt. Tygrysy poszukiwane są nietylko przez właścicieli menażeryj i przez ogrody zoologiczne. Największymi odbiorcami tygrysów są aptekarze chińscy. Z mięsa tygrysiego robi chiński farmaceuta wszelkie możliwe leki. Mięso wysuszone i zmielone na proszek jest ordynowane przy osłabieniach i suchotach. Tłuszcz leczy rany i wrzody, mąka z kości dawana jest dzieciom razem z mlekiem, a sierć spalona na węgiel, ceniona jest przez starszych panów jako niezawodny środek pokrzepiający. Nadewszystko zaś drogie są pazury tygrysie. Zakupują je chinki jako talizman i noszą przy sobie, broniąc się w ten sposób od złych mężczyzn.

Ptaki a kolor biały.

W londyńskim Hydeparku postawiono studnię z basenem dla ptaków w celu uczczenia pamięci znanego w całem mieście ich opiekuna, p. Hudsona. Studnię jednak ptaki omijały wielkiem półkolem. Ornitologowie, znający usposobienie ptaków, zapewnili, że mają one wrodzony wstręt do barwy białej i raczej skonają z pragnienia, niż pić będą z białej studni.

O zającach w Argentynie.

Dr. Hans Friedrich podaje w „Reklams Universum": Na kilka lat przed wojną, konsul niemiecki w Rosario, w prowincji Santa Fe, Tietgen, puścił na estancji Hansa, w pobliżu Canada de Gomez 8-em zajęcy niemieckich. W niewiele lat zające tak się tam rozmnożyły, że stały się prawdziwą plagą okolicy. To samo powtórzyło się w prowincjach: Buenos Aires i Cordoba. Pewien francuz sprowadził przez swego rządcę, sasa, 2 samce i 10 samic zajęcy z Saksonji. W ciągu lat sześciu z tych dziesięciu zajęcy powstało tak liczne potomstwo, że choć lisy i koty pampasów, ptactwo drapieżne i węże wyrządzały zającom wiele szkody, potomstwo przybyszów rozpowszechniło się na olbrzymich przestrzeniach prowincyj powyższych. Nie pomogły również polowania, urządzane przez gauchów, tak wspaniale władających bolasem, ani też polowania psów zdziczałych. Po czterech latach zastanawiano się już, czy nie byłoby warto wywozić do Europy zamrożone mięso zajęcy, które karmiąc się na wiecznie zielonych pampasach, w łagodnym klimacie Argentyny, stały się większe i tłustsze, niż bracia ich europejsy; w rok zaś później, rząd argentyński musiał uchwalić prawo, uznające zające za plagę, którą tępić należy wszelkimi środkami, bez względu na porę roku. Aby zmniejszyć liczbę płodnych zwierząt, urządzane są na stepach wielkie polowania gromadne w ten sposób, że dwóch gauchów konnych ciągnie po ziemi, uwiązany do ich koni, drut stalowy około stu metrów długości. Za drutem, pośrodku łuku, utworzonego przez wlokący się drut, idą strzelcy, pochód zaś zamykają konni gauchowie z bolasami. Nie jest rzadkością, że podczas takich polowań pada po sto tysięcy zajęcy (?), a ponieważ nie sposób zużyć tyle miesa i tylu skórek zajęczych, zabite więc zające grzebane są w długich, w tym celu wykopanych, rowach.



PRENUMERATA, roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy - 1 zł 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół — 70; 1/4 — 40; 1/8 — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej. (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

KOMITET REDAKCYJNY: Wł. Czerniejewski, J. Domaniewski, W. Garczyński, J. Giejsztor, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe red. St. Krzywoszewski, gen. A. Kuczewski, St. Lilpop, J. hr. Morstin, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Julian Ejsmond**. Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.